

Profesorowie od muzyki

Jak wspaniałym darem jest możliwość uczenia się u wybitnych instrumentalistów mogą docenić uczniowie, którzy otrzymali od nich bezcenne dziedzictwo – kunszt gry na instrumencie.

Współcześni muzycy pamiętają zapewne takich profesorów jak: Mieczysław Dawidowicz, Włodzimierz Dębski, Stefan Krudowski, Bohdan Giergiel, Tadeusz Minch, Bolesław Strawa, Ryszard Łosakiewicz, Oscar Ruppel.

To pedagodzy, którzy odeszli na zawsze, ale pamięć o nich pozostanie wieczna. W cyklicznych częściach tego eseju przypomnę sylwetki wyżej wymienionych osób, które stworzyły powojenną część lubelskiej historii muzyki.

Koncertmistrz-nauczyciel

Bohdan Giergiel był wrażliwym artystą. Nie tylko wspaniale grał na skrzypcach, ale również z zamiłowaniem malował. W pamięci lublinian zapisał się jednak przede wszystkim jako znakomity skrzypek, koncertmistrz Filharmonii Lubelskiej, i pedagog. Interpretowane przez niego utwory budziły najgłębsze emocje słuchaczy. Swoim uczniom, których zawsze miał bardzo wielu, pomagał odkryć arkaną sztukę wiolinistycznej. Zarażał miłością do muzyki. W szkolnym okresie swojego życia doświadczałam tych niezapomnianych lekcji w maleńkim prywatnym mieszkaniu profesora. Nie uczył w szkole. Jako koncertmistrz Filharmonii Lubelskiej grał zawsze pierwsze skrzypce w orkiestrze. Poza tym cały swój wolny czas poświęcał swoim uczniom.

Bohdan Giergiel, lublinianin z krwi i kości, urodził się 6 lutego 1926 r. na Starym Mieście przy ulicy Olejnej. W wieku siedmiu lat razem z mamą Władysławą, ojcem Bronisławem i starszą siostrą Ireną przeprowadził się do domu z ogrodem na Sławinku. Dorastał w rodzinie, w której muzykę traktowano w szczególny sposób. Bronisław grał na skrzypcach jako amator, a w każdą niedzielę w rodzinnym domu - w kwartecie smyczkowym. Ojciec jako pierwszy uczył Bohdana grać na skrzypcach. Podczas okupacji hitlerowskiej Bohdan Giergiel uczył się u wybitnych muzyków i pedagogów: Waława Grudzińskiego i Artura Malawskiego. Dalsze studia kontynuował u prof. Tadeusza Wrońskiego w Warszawie i Dawida Ojstracha w Moskwie. Ponadto odbył studia gitarowe

u prof. Stefana Urbana w Konserwatorium w Pradze. Dzięki temu również doskonale grał na gitarze. Był pierwszym w Polsce propagatorem muzyki klasycznej na tym instrumencie.

W październiku 1944 r. rozpoczął pracę w Lubelskiej Orkiestrze Kameralnej w Lublinie. Nie na długo pozostał jednak w rodzinnym mieście. W 1950 r. zdał egzaminy do Orkiestry Kameralnej Radia w Bydgoszczy, później objął stanowisko koncertmistrza Filharmonii Pomorskiej. Przez lata prowadził też kwartet smyczkowy i koncertował jako solista w kraju i za granicą.

Po dwudziestu pięciu latach powrócił do rodzinnego miasta na za-proszenie dyrygenta Adama Natanka, ówczesnego dyrektora Państwowej Filharmonii Lubelskiej. Na wiele lat został koncertmistrzem lubelskich filharmoników. Pracował z dala od żony i dzieci, które pozostały w Bydgoszczy. W Lublinie zamieszkał w służbowym mieszkaniu przy Al. Raclawickich. Mimo wielu wyjazdów i pracy za granicą w renomowanych orkiestrach, zawsze powracał do miasta, w którym się urodził. Wielką popularnością cieszyły się zwłaszcza jego koncerty w byłym ZSRR i RFN. Za granicą w latach 1980-1982 występował w podwójnej roli koncertmistrza i dyrygenta. Nagrania Bohdana Giergiela znajdują się w archiwum Redakcji Muzycznej Polskiego Radia, także w Telewizji Polskiej. Otrzymał wiele nagród i od-znaczeń, m.in.: Odznakę Zasłużonego Działacza Kultury nadaną przez Ministerstwo Kultury i Sztuki (1979), Odznakę Honorową za zasługi dla Lubelszczyzny (1984), Złotą Odznakę Honorową w uznaniu zasług wniesionych dla miasta Lublina (1984), a także Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia polski (1989).

Przyjaźnił się z największymi artystami świata, m.in. Yehudi Menuhinem, Aramem Chaczaturianem, Dawidem i Igorem Ojstrachami. Wszędzie gdzie koncertował, wzbudzał podziw i szacunek największych autorytetów muzyki. Oto jak pisał do Bohdana Giergiela w liście z 22 listopada 1992 r. wybitny pedagog prof. Tadeusz Kochoński z Akademii Muzycznej w Gdańsku: „Bogdanku, gdybyś z tym mistrzostwem, które swą grą prezentujesz, mieszkał we Wiedniu, to noszono by Cię tam na rękach. Nie przesadzam - każdy wykonany przez Ciebie utwór ma swoją klasę, swój właściwy styl, temperament, zarliwość i elegancję”.

Do końca życia Bohdan Giergiel pozostał wierny skrzypcom i Lublinowi. Przygotowywał kolejny recital na swoje 75-lecie. Niestety, los pomieszał plany. Koncertmistrz Filharmonii Lubelskiej zmarł 24 czerwca 2000 r. w wieku 74 lat.

„(...) Podziwiałem morze, które przypominało pomarszczoną tafłę lustrzaną połyskującą promieniami słońca. W powrotnej drodze zerwał się wiatr i w kilka minut ta piękna tafla przemieniła się w nieposkromiony żywioł. Stałem na pomoście trzymając się kurczowo poręczy i patrzyłem z podziwem i zarazem strachem na te wzburzone fale, które z łoskotem i pomrukiem ostrzegały o swojej potędze i sile. To jest wspaniale i ma swój urok. Można się w tym zakochać. Ja

ukochałem muzykę najwięcej, jej tony wodziły mnie po obszarach nieskończoności, która ma niepojęty czar rozkoszy i upojenia...” - to jedna z ostatnich refleksji Bohdana Giergiela przed śmiercią.

Profesor z Sosnowca

Stefan Krudowski urodził się 10 marca 1915 r. w Sosnowcu. Tam ukończył gimnazjum humanistyczne. Przez cały okres szkoły uczęszczał równolegle na prywatne lekcje skrzypiec. „Moi dziadkowie, a rodzice ojca oboje byli aktorami operetkowymi, także tradycje muzyczne w naszej rodzinie sięgają wielu pokoleń” - wspomina córka Maria Świeca, skrzypaczka, obecnie emerytowany koncertmistrz Filharmonii Lubelskiej, wieloletni pedagog w Szkole Muzycznej im. Karola Lipińskiego w Lublinie. – “Ojciec miał wszechstronne zainteresowania. Przed wojną trenował boks, ale profesor, który uczył go grać na skrzypcach, kazał mu wybierać spośród tych pasji. Wybrał skrzypce, choć nigdy o swoim sporcie nie zapomniani. Był też malarzem amatorem. Kiedy pracował, nie miał czasu wiele malować. Dopiero, gdy przeszedł na emeryturę, z całą pasją oddał się tej dziedzinie sztuki. Wspólnie z dyrektorem szkoły muzycznej Włodzimierzem Dębskim spotykali się na Roztoczu i tam urządzali sobie wzajemnie lekcje malowania. U niektórych uczniów można spotkać na ścianach obrazy malowane ręką mojego ojca”.

Po maturze w 1935 r. Krudowski rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Nie porzucił jednak ukochanego instrumentu. Właśnie w Warszawie poznał starszego kolegę Tadeusza Wrońskiego, który wówczas studiował w konserwatorium. Dzięki tej znajomości Stefan po dwóch latach studiów historycznych trafił do Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie do klasy skrzypiec prof. Pawła Kochańskiego. W tym samym czasie (1937-1939) rozpoczął pierwszą pracę jako skrzypek w warszawskiej Orkiestrze Polskiego Radia. Wybuch II wojny światowej i okupacja hitlerowska przerwały zarówno pracę, jak i naukę. Młody skrzypek wyjechał na wieś do rodziny, gdzie ukrywał się do 1944 r. Następnie wstąpił do Wojska Polskiego w charakterze muzyka w Teatrze Wojska Polskiego.

Po wojnie przyjechał do Józefowa koło Biłgoraja. Znalazł pracę w tamtejszej szkole i zaczął uczyć historii. W 1947 r. został po raz pierwszy zaangażowany do Orkiestry Symfonicznej w Lublinie, a po raz drugi w grudniu 1948 r.

Krudowski dokończył po wojnie studia w Konserwatorium, pobierając lekcje u prof. Ireny Dubiskiej. Na swojej drodze spotkał ponownie Tadeusza Wrońskiego, który nakłonił go do zawodowego traktowania gry na skrzypcach. Za namową kolegi rozstał się ze szkołą w Józefowie i zdał egzamin do orkiestry Filharmonii Narodowej. Dojazdy do stolicy były uciążliwe, tym

bardziej, że w Lublinie zostawiał rodzinę. Żona nie chciała przenieść się z dziećmi na stałe do Warszawy. Dla dobra rodziny w 1949 r. Stefan zrezygnował z pracy w Filharmonii Narodowej i przyjechał do Lublina. Bez problemu dostał się do orkiestry lubelskiej Filharmonii. W 1953 r. otrzymał angaż na stałe. Dokładnie 1 kwietnia 1956 r. został koncertmistrzem tejże orkiestry. Od 1953 r. zaczął też uczyć w lubelskiej szkole muzycznej. Po paru latach zaangażował się do operetki, gdzie również został koncertmistrzem.

„Ojciec był moim pierwszym nauczycielem - mówi Maria Świeca. - Podczas wakacji jeździliśmy do Łagowa, gdzie odbywały się kursy muzyczne. Miałam wtedy siedem lat. Z tego okresu pamiętam moment, po którym ćwiczenie gam stało się dla mnie najważniejszym elementem nauki gry na skrzypcach. Któregoś dnia, to było w Łagowie, wybraliśmy się z tatą na spacer. Chodziliśmy alejkami parku, kiedy dobiegł nas dźwięk skrzypiec. Ktoś w genialny sposób grał gamy. Podeszliśmy bliżej. Staliśmy tam długo przy otwartym oknie zasłuchani. Kiedy skrzypce zamilkły, przez okno wyjrzała młodzieńka wówczas Wanda Wiłkomirska. Od tamtego momentu na lekcjach mojego taty najważniejsze były gamy. Twierdził, że na gamie można się nauczyć: intonacji, zmiany smyczka, dwudźwięków, dosłownie wszystkiego”.

Maria ma jeszcze młodszego rodzeństwo. Brat Stefan edukację muzyczną rozpoczynał od skrzypiec, potem zainteresował się klarnetem, na którym uczył go grać Tadeusz Minch (członek orkiestry lubelskiej Filharmonii). Ostatecznie jednak nie poświęcił się muzyce, chociaż wykazywał spore zdolności w tym kierunku. Jest jeszcze siostra Krystyna, najmłodsza z rodzeństwa. Ją nigdy muzyka nie pociągała. Tylko najstarsza córka przejęła po ojcu zamiłowanie do skrzypiec i pedagogiki. „Ojciec dawał mi w kość - mówi dzisiaj. - Był dla mnie bardziej wymagający niż dla swoich uczniów. W maturalnej klasie wystąpiłam w filharmonii z orkiestrą, którą dyrygował Adam Natanek. Po koncercie otrzymałam gratulacje. Szczęśliwa wróciłam do domu, żeby jednak usłyszeć słowa ojca: „Co ty tam grałaś, a w ogóle to daj sobie spokój z tymi skrzypcami, idź studiować polonistykę...”

Kiedy już studiowała w Akademii Muzycznej w Poznaniu u prof. Jadwigi Kaliszewskiej, ojciec przyjeżdżał na wszystkie jej popisy i koncerty. Spełniła jego oczekiwania. Po koncercie dyplomowym był bardzo wzruszony. Wyczuwała to, chociaż nie powiedział słowa pochwały. „Nigdy nie okazywał zadowolenia z moich sukcesów. Dopiero kiedy przyjechałam do Lublina na stałe i założyliśmy z mężem Corellim Świecą Trio Wieniawski, czułam jego pełną akceptację. Przed każdym koncertem prosiliśmy mojego ojca i profesora Łosakiewicza, żeby udzielili nam fachowych rad. To nam bardzo pomagało. Zawsze mogliśmy liczyć na obiektywną ocenę i życzliwą radę. Mój ojciec już nie występował z wysokości surowego pedagoga, był przyjacielem. Zawsze po koncertach przychodził i szczerze gratulował”. Maria przez szereg lat pracowała w Filharmonii

Lubelskiej, była jej koncertmistrzem, podążając śladami ojca, który zawsze był i pozostanie dla niej wzorem.

„Ojciec rozbudził we mnie miłość do zawodu nauczyciela. Kiedy wróciłam do Lublina po studiach muzycznych, powiedział: »Słuchaj, nim zaczniesz uczyć przez całe wakacje przerobimy to, co powinnaś umieć«. Przegrałam pod okiem ojca wszystkie etiudy. Powiedział mi, czego uczeń powinien się z nich nauczyć. Mój ojciec mawiał: »Nauczyciel jest wtedy dobry, kiedy potrafi sam zagrać fragment utworu wzorcowo, tak, żeby uczeń wiedział, że to jest ideał, do którego musi dążyć. Zawód pedagoga to jest bardzo ciężka i złożona praca, w której do każdego ucznia trzeba podejść indywidualnie»”.

Podczas Świąt Bożego Narodzenia grali kolędy. Stefan Krudowski akompaniował na pianinie, Maria grała na skrzypcach, a jej brat na klarnecie. Do dzisiaj pielęgnują tę tradycję. Spotykają się na Wigilii i muzykują, teraz także dzieci Marii i jej wnuk. Mąż Marii gra na pianinie, zięć na skrzypcach, syn na wiolonczeli. Teraz już jest smutniej, bo nie ma dziadka. Podtrzymują tradycję muzyczną. Maria pamięta z dzieciństwa jedno Boże Narodzenie, którego w zasadzie nie było. „To było tuż przed świętami. Mama kupiła już choinkę, bombki stały na szafie. Tata miał jeszcze lekcję z Witkiem Kolasińskim, moim kolegą z klasy, a ja w tym czasie jeździłam na sankach. W pewnym momencie przywołano mnie z dworu. Przybiegłam do domu zmarznięta, miałam ręce czerwone i zdrętwiałe od mrozu. Witkowi cośnie wychodziło. Grałam tę samą etiudę, dlatego tata kazał mi zademonstrować, jak powinno się to prawidłowo wykonać. Wzięłam pod brodę skrzypce i zmarzniętymi rękami próbowałam coś zagrać. Oczywiście wyszło mi jeszcze gorzej niż Witkowi. Ojciec się zdenerwował: »Za karę, że tak źle zagrałaś, nie będzie gwiazdki«. I gwiazdki nie było. Mama błagała ojca, żeby zmienił zdanie, miałam przecież jeszcze dwoje rodzeństwa. Prośby nie pomogły. Mając takiego tyrana w domu w dzieciństwie nie miałam czasu na nie. Potem ojciec uczył na skrzypcach moją córkę. Dla niej był o wiele mniej wymagający, po prostu anioł. Teraz zastanawiam się, jaki był w stosunku do innych uczniów, czy równie rygorystyczny, jak wobec mnie?»”

Profesora Krudowskiego wspomina jego uczeń - Grzegorz Cholewiński, obecnie skrzypek Filharmonii Lubelskiej i pedagog: „Lekcja zawsze zaczynała się od gam, na każdej przerabialiśmy nową. To była podstawa, Zawsze wiedziałem, po co zadaje mi jakąś etiudę czy kaprys. Nigdy nie zadawał programu przypadkowo. Jako człowiek był bardzo prostolinijny, nie znosił fałszu ani obłudy. Zawsze był elegancko ubrany, nosił jasny garnitur i muszkę. Chociaż był bardzo wymagający, nigdy jego lekcje nie były dla mnie stresujące. Nie przypominam sobie, żeby profesor kiedykolwiek chwalił, poklepywał z aprobatą po ramieniu. Nawet po popisie. Praktycznie cały duży repertuar zrobiłem u niego: koncerty Czajkowskiego, Paganiniego. Z tych wszystkich pedagogów,

jacy uczyli mnie przedtem i potem, najwięcej zawdzięczam właśnie profesorowi Krudowskiemu”.

Na lekcjach rozmawiali dużo o muzyce. Profesor opowiadał o przedwojennych czasach, o artystach, których poznał w młodości. Podobno zetknął się z lutnikiem, który znalazł samego Henryka Wieniawskiego. Ten stary lutnik w niezwykle sposób potrafił oprawiać smyczki, dlatego też wszyscy wielcy skrzypkowie zgłaszali się do niego w tej sprawie, również Wieniawski. Opowiadał też anegdoty o sobie - wspomina z uśmiechem Grzegorz. - Podobno wychowywali go dziadkowie w Sosnowcu. Kiedy dostał się w Warszawie do Pawła Kochańskiego, ten kazał mu ćwiczyć siedem godzin dziennie przed lustrem. Ćwiczył więc pilnie tak, jak profesor kazał. Wtedy babka mówiła do dziadka: »Słuchaj, ten nasz Stefek to chyba zwariował, stoi przed lustrem i przez siedem godzin się gapi na siebie«”.

Dla Grzegorza profesor Krudowski był wielkim autorytetem. Czas, kiedy był jego uczniem, uważa - jeśli chodzi o grę na skrzypcach - za szczyt swojej formy. Wtedy najwięcej ćwiczył i grał bardzo poważny repertuar. Profesor przygotował go do dyplomu, a potem do egzaminów w Akademii Muzycznej w Krakowie, gdzie studiował u prof. Szlezera. Już jako student często odwiedzałem profesora w Lublinie. Lubiłem z nim dyskutować. Potem tak nagle zmarł. Zagrałem na jego pogrzebie *Ave Maria* Schuberta. Grałem wówczas pierwszy raz na pogrzebie i wtedy obiecałem sobie, że już nigdy więcej nie pożegnam w ten sposób kogoś bliskiego”.

Profesor Stefan Krudowski zmarł na serce 10 grudnia 1992 r. w wieku 77 lat. Został pochowany na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie.

(cdn.)